

Rozdział IV

“Misja numer jeden ciąg dalszy – COŚ NAROBILA?!”

Pomieszczenie, w którym znalazł się Breorn, było, jak mógł przypuszczać, całkowicie zacienione, a jedyne źródło światła znajdowało się na środku, gdzie stał niewielki, dębowy taboret z wyłobionymi runami wokół siedziska. Ścian, sufitu czy okien nie było widać, lecz to nie zaskoczyło chłopaka, bo już pierwszy atak serca miał za sobą. Jego "muezzin" znikł w tej ochronnej ścianie czarnego nieświatła, podczas gdy on usiadł na stołku, chwilę się wierząc na twardej powierzchni siedziska.

Nagle tuż przed nim rozbłysło jasne światło, ukazując długą, hebanową "katedrę", przy której siedziały trzy ukryte pod kapturami postacie, spoglądające się na Breorna z najprzeróżniejszymi emocjami.

Starszy jegomość, przypominający Gandalfa, siedział po lewej stronie Svilasa, który jakimś cudem znalazł się tu szybciej niż Breorn. Jego ziemniaczany nos i pucołowate policzki dosłownie aż były swoją pulchnością po oczach chłopaka, zaś po prawicy opiekuna usadowił się młody Przywoływacz o ziemistej, lecz zadbanej cerze, czarnych włosach przyciętych na pazia oraz o zimnych, niebieskich oczach, które sztyletowały młodego chłopaka swoją bezwzględnością. Na jego nosie spoczywały okulary-połówki, które były doskonale widoczne, gdyż jako jedyny ze wszystkich był idealnie oświetlony z perspektywy Breorna.

– Skoro nasz kolejny kandydat wreszcie dotarł, rozpoczynam Osąd! – Svilas powstał ze swojego krzesła, które jęknęło z ulgą, gdy ciężki zad Przywoływacza wreszcie opuścił jego siedzisko.

– Nie przedłużaj, młokosie, bo cieką na mnie zmiana pościeli i mus jabłkowy! – wyseplenił staruszek, mając ewidentny problem ze swoją sztuczną szczęką. – I sznów krem Piltoverega¹ pszeszał tszymać...

– Seniorze Altershollow, to już jest nasz ostatni Przywoływacz. Resztą zajmą się komisje niższe stażem.

– *mlask* Dawaj procedurę, póki trzyma, synku! – zazgrzytał Altershollow, całkowicie pozbawiając się swojej godności brata bliźniaka z świata Władcy Bizuterii Handlowej.

– Tak, tak! Podaj imię, Summonerze!

– Breorn Chiselaus.

– Wiek?

¹ Napis na tubce brzmi – prędzej ci siatkówka się odklei!

– Dwadzieścia sześć.

– Adres e-mail i hasło do swojego konta?

– Err, pardą, ale co? – Breorn przeczyścił swoje uszy małym palcem, nie wierząc w to, co Sviles powiedział.

– Podaj email i hasło! – warknął w stronę Breorna młody Summoner, uderzając pięścią o blat stołu. – Czy to takie ciężkie, do jasnego Voidu?!

– Spokojnie Arshtonie! Co się tak spiąłeś? – Sam Sviles był zaskoczony reakcją kolegi. – Ty, co ma wszystkich w głębszym poważaniu niż lokalizacja Magma Chamber w Instytucie, nagle się piekli?

– Mam dość tych idiotów, którzy nie wiedzą nawet, gdzie zaczyna się taktyka, a gdzie feedowanie! – Prychnął wściekle, piorunując Breorna swoim bezwzględny wzrokiem. Chłopakowi nie spodobał się jego rówieśnik. Poczł ewidentną niechęć do tego człowieka, odwzajemniając chłodne spojrzenie.

– Akurat to wiem, Summonerze Arshton... Email to huziabuziamarusiatomałpapotadotto a hasło to humptiedumptie69...

– Err, ale na to pytanie miałeś nie odpowiedzieć! – Zaskoczony Sviles spojrzał w swoje papiery przed sobą. – Przecież nikt na to pytanie nie odpowiada za pierwszym razem!

– Hmmm – zamyślił się Arshton, patrząc na Breorna z lekką dozą zainteresowania.

– Mówiłem synku, że na takie głupoty to tylko sztubaki potrafią odpowiedzieć! – Staruszek pomachał swoją laską w górę, powodując tylko dziwną konsternację na całej sali. Przywoływacz odchrząknął, położył niebezpieczny kawałek drewna na ziemię i przyjmując postawę "mędrca", klasnął w dłonie. – Kontynuuj Svilesie...

– Doobrze... Ekhem... Pytanie kontrolne na wypadek zapomnienia hasła?

Dobra, widzę, że osąd jest trudny z powodu typowego podejścia internetowego do ludzi. A więc zagram tak, jak mi zagrają, a na tego ziemniaka muszę uważać, pomyślał Breorn, walcząc na spojrzenia z Arshtonem.

– Ulubione warzywo? Odpowiedź to burak.

– Tak jak myślałem... – Mruknął głośno Arshton.

– Nie poznaję kolegi!

– Przepraszam, Opiekunie, ale możemy przejść do końca osądu? – zapytał Breorn już poirytowany tym cyrkiem. – Czas ucieka, a ja nie młodnieję...

– HEJ! TO MOJA KWESTIA! – podniósł głos Altershollow, spoglądając z wyrzutem na Breorna

ze swojego miejsca na katedrze.

– Masz tupet, Chiselaus! A więc...

I rozpoczęła się dalsza część osądu. Okazało się, że następne pytania były już związane z typową randomową ankietą internetową na temat oceny aplikacji, gwiazdek, dodatków i recenzji na temat nowoczesnych metod produkcji świńskiego sera, co niezmiernie zaskoczyło Breorna. Wiedział o tym, bo kiedyś czytał regulamin i warunki użytkowania, jako nieliczny i znajdował takie kwiatki. Mimo to wyczuwał dozę wredności Arii, która musiała coś znów namieszać i spowodować, że pytanie o prostocie banana było tu niczym szczególnym².

W pewnym momencie, jak chłopak już zaczął potężnie ziewać, do sali wpadł bardzo niski jegomość, którego burza słomianego koloru włosów płonęła jasnym, lekko niebieskawym płomieniem. Jego skóra pokrywała żółta sierść, na oczach miał czerwone gogle chemiczne z dodatkową przystawką powiększającą, zaś jego sumiasty wąs w jaśniejszym odcieniu kremu był osmalony, jakby dopiero co spotkał się na randce z Palnikiem Bunsena i dostał ognistego kosza. Jego szary prochowiec spięty pośrodku klamrą dorobił się dodatkowych dziur, zaś jego jakby klucz francuski stał się francuską bagietką – dobrze wypieczoną i chrupką.

– Profesor Heimerdinger?! Co się stało?! Znów Ziggs testował nowe ładunki wybuchowe? – Podniósł się ze swojego miejsca Svilas, odpuszczając wypytywanie Breorna, który zaczął kręcić kółka szatą.

– Nie... Khe! – Heimerdinger odkasznął popiołem spod swojego wąsa i zgasił płonący czubek fryzury. – Na całe szczęście, bo po ostatnim, jak Gravesowi nie chciało się przedmiotu klasy pet wyrzucić, to mało co było do wyzbierania z kantyny po tym ekscesywnym i efektownym wybuchu... Ale wtedy huknęło! Na całe szczęście mój tridyminiumobulator nie odniósł większych usterek i...

– Victor znów próbował walczyć z Jaycem na te swoje pałki? Singed poprosił w końcu Gragasa o czyste wino? Teemo pomylił grzyby na obiad?! VEL’KOZ ZNÓW ZACZAŁ SWOJE “BADANIA PALPATYCZNE”³?! CO SIĘ STAŁO?!

– W holu pojawiło się sześć nowych, nieznanym naszym naukowcom istot, które były dość... niebezpieczne i musiały zostać zamknięte w jednym z laboratoriów. Twitch jednak niestety oberwał jako pierwszy ze wszystkich i mamy, ekhem... szczura w pułapce – zachichotał głupio. – Niby myśl ponad czyn, ale stadion wybudowany, lecz tutaj jest dość newralgiczna sytuacja i...

– Uuuugh... Proponuję, by wszyscy Summonerzy poszli – Zza framugi drzwi wyrzwał Ezreal, obity na swoim pysku równo i skutecznie. – A Taric to w ogóle ma najgorzej, bo jeden z tych stworów nie ma zamiaru go puścić...

– DEEEEMAAACIAA....aaa...AAAAAA!!! – Nagle dziki wrzask dziewczyny, którą Breorn doskonale znał, rozbrzmiał na korytarzu, lecz jej wątłe ciało poleciało z taką prędkością do tyłu, że chyba

² Welcome to the League of Political Correctness! Don't laugh at midgets!

³ Ci, co siedzą w fandomie już wiedzą, o co kaman, hmmm ^.^ “Badania” tia...

jej Finales Funkeln nie nadążało za nią i ciągnęło się jak tęczyowy ogon w śnie nawalonego LSD młodzieńca. Niedługo potem do uszu wszystkich dotarło głuche uderzenie w grubą ścianę i ciche damskie pojękiwania.

– LUX!! – Ezreal nie czekając poleciał do swojej “łódki”, podczas gdy wszyscy w konsternacji spoglądali się na siebie.

– Emm... Altershollow, proponuję, byś poszedł do swoich kwater i przeczekał to dziwne “wydarzenie”...

– Za późno, synku! – Okazało się, że staruch szybko pognął do teraz rozświetlającego się przejścia, którego schody pokryte czerwonym dywanem prowadziły ostro w górę. – Idę po swoje mikstury i na drzemkę!

– Jak chce, to potrafi gnać, ramol jeden – westchnął pod nosem Svlis, jak tylko stetryczała postać jednego z sędziów zniknęła. – Arshtonie, odprowadź Breorna do dormitorium, nim nie rozwikłam tejże dziwnej sprawy z tymi istotami.

– Z tym może być problem natury logistycznej, gdyż właśnie w przejściu do lokali socjalnych znajduje się teraz największy zator transportowy i niemożliwością jest przebycie drogi z tego punktu do dormitoriów – oznajmił Heimerdinger, poprawiając swoje okulary, podczas gdy z jego kłaków wysunęła się mechaniczna, trójpalczysta łapa i pomachała "strażnikowi" nim znów nie zatopiła się w oceanie włosów.

Jestem ciekaw ile fryzjer dostaje za wystrzyżenie takiego buszu, pomyślał Breorn, podpierając się rękoma o kolana i z zaciekawieniem patrząc na ten cały rozgardiasz. Sala była dość mała, okrągła z dwoma klatkami schodowymi prowadzącymi w górę. Na kamiennej, wypolerowanej podłodze nie było żadnych dywanów czy wykładzin, przez co mocno ciągnęło chłodem po nogach. Na białych ścianach również nie znajdowały się żadne ozdoby, a jedyną ozdobą w całości były kolumny. *A ile mechanik...*

– Z przyjemnością go odprowadzę... Opiekunie – Arshton wycodził słowa przez zęby, jakby próbując nie strzelić jadem prosto z ust.

– Nie ma czasu! Sprowadź wszystkich i ruszamy na te stwory nim nie zabiją kogoś! – Svlis wytoczył się ze swojego miejsca, kierując się ku Breornowi. – Od razu mówię, że przeszedłeś osąd i teraz potrzebujemy twojej pomocy w tej krytycznej sytuacji, panie Breorn.

– Breorn tak? Ten, co sam z siebie został przyjacielem anekrotycznego tworu Shurimijskich Mumifikatorów Prerunoambijskich? Miło poznać, młody człowieku! – Heimerdinger wskoczył Breornowi na kolana, podając niewielką dłoń. – Cecil B. Heimerdinger. Dyrektor Instytutu Yordle'owskiego i Dziekan Wyższej Szkoły Technaturgicznej Valoran!

– Breorn Chiselaus? – Chłopak niepewnie odwzajemnił gest niewielkiej postaci. – Nikt z Niktowa pod Demacją?

– Hmm, nie znam... Czy to gdzieś w okolicy Gospody pod Zarzniętą Kiesą? – Spytał się z ciekawości Yordle, bacznie spoglądając się w oczy Przywoływacza. – Dobry mieli tlenek wodoru wzbogacony dwutlenkiem węgla i...

– Nie ma czasu, Profesorze! Prowadź! – Popędzał gorliwie Sviles, jakby spodziewając się apokalipsy.

– A tak, tak! Zapomniałem, że muszę wreszcie wąskostrombulator ściągnąć z gazu! Że też wciąż o tym zapominam – jęknął do siebie Heimerdinger, zeskakując zwinnie na podłogę i bujając się z prawa na lewo wyszedł z sali.

– Swag Mode Activated! – zaśmiał się Breorn, widząc całość tego cyrku, co się przed nim działo. Te przygody, mimo że Aria ewidentnie chciała go zabić albo przynajmniej mocno przemaltretować, zaczynały mu się podobać.

– Ruchy, ruchy! – Sviles ruszył za profesorem, potykając się o swoją szatę, podczas gdy dwójka młodych Summonerów spoglądała sobie w oczy z niekrytą złością. W końcu jednak Arshton się szeroko, aczkolwiek złowrogo uśmiechnął i ruszył ku drzwiom, szepcząc do ucha Breorna, nim wyszedł poza salę.

– Uważaj na cień, bo tam się kryją złowrogie siły, Strażniku...

– Ty wiesz o mnie i mojej misji? – dopytał się cicho chłopak, czując, że znalazł ten zły pierwiastek toczący całe to uniwersum.

– Może tak, może nie, ale nie tkniesz mnie, ja już o tym wiem.

Z tą dość słabą rymówką Przywoływacz opuścił pomieszczenie, pozostawiając chłopaka samego na taborecie w sali. Chwilę się zastanawiał, nie wiedząc, co Arshton miał na myśli, gdy nagle podleciała do niego roześmiana Aria, klepiąc go po barku.

– I jak Osąd, kochany?

– Kochany? Coś ty piła, żeś taka wesoła?

– Ja? Nic! – oznajmiła sztucznie słodko, wzruszając mechanicznymi ramionami. – Polatałam to tu, to tam, pozwiedzałam i wróciłam! Coś nie tak? Wyglądasz blade...

– Z dwóch powodów: z wiadomości, kogo mam eksterminować, jak i twojego miłego nastawienia... Aż zbyt miłego...

– Hej! Myślałeś, że jestem sadystyczną, statystyczną, zrobotyzowaną damską wersją kata? Cóż, niewiele się pomyliłeś, ale postanowiłam być dzisiaj miłą!

– Coś czuję, że coś musiałaś przeskrobać! – Breorn podniósł palec, tykającą Arię w przednią osłonę. – I nawet wiem co!

– Taak~?

– Ratunku... – Do sali, ledwie żywy, wpadł przerośnięty żółwio-pancernik o naszpikowanej kolcami złoto-brązowej skorupie i zataczając się na swoich tylnych, pokrytych łuską nogach, padł na brzuch nieprzytomny, rozplaszczając się tuż przed Breornem.

– Rammus?! Nie no, coś ty ściągnęła, ty zwariowana kulo dyskotekowa?! – krzyknął zaskoczony Breorn, wskazując palcem na kolejnego czempiona. – To coś robi tu pogrom!

– Co? Mówisz o tej żyjącej oponie? Co się przejmujesz? Życie jest wesołe! – Aria, udając głos partnera, zaczęła przedrzeźniać chłopaka, który to podszedł do nowoprzybyłego poszkodowanego i podniósł go, by zobaczyć, że wygląda jak niewykończony Wojowniczy Żółw Ninja.

– Zastanawia mnie, jak to jest tu ze skinami? – Zamyślił się Breorn, nim dłonią zaczął uderzać o pysk stwora. – Rammus, pobudka!

– Hmm?

– Zaprowadź mnie do tych potworów, dobrze?

– Ok...⁴

– Dobrze! Właściwie zastanawiało mnie, dlaczego mówisz wciąż ok? – Breorn pomógł wstać Rammusowi, który otrząpał się, uderzając trójpalczystą łapą o podbrzusze opasane szerokim pasem z kolcami.

– Bo lubię...

– I tyle?

– Ok.

– Ołkej, może ja...

– Nie Ołkej, Ok! Za mną, Ok?

– Ok...

Nie zwlekając dłużej, Rammus z Breornem ruszyli przez korytarze, omijając różnorodnych jegomościów, których zachowanie można było wpisać do książki "Jak pokazać, że ludzkość poczyniła krok w tył"⁵ i dostać za to jeszcze nagrody pisarskie.

Stwór tak zwinnie się toczył na swojej skorupie, że omijał z łatwością poszczególnych gagatków, próbując ich nie rozjechać. Breorn starał się z kolei nadążyć za nim, ale niestety jak tłum się szybko rozrzedzał, tak szybko również gęstniał. Jednak po wszystkich przeciskaniach i galopie przez olbrzymie

⁴ Ok...

⁵ Najprawdopodobniej książka ta, wykupiona już ze wszystkich księgarni, zostanie zakopana w kopalni siarki z powodu problematycznego tematu tejże pozycji, który źle wpływa na morale wszechwiedzącego tłumu, prowadzonego przez tego, który ma największe rogi za uszami.

długości korytarzy, dyszący jak astmatyk na Śląsku mężczyzna dotarł do miejsca, gdzie dobiegały kolejne krzyki i wrzaski. Rammus się zatrzymał i swoją pazurzystą łapą wskazał na wejście.

– Tu.

– Dzięki! A teraz pora na – Breorn podniósł dłoń ku górze w tym samym czasie, jak przez szerokie, nadpalone drzwi przeleciał z olbrzymią prędkością Alistar, wbijając się rogami w ścianę naprzeciwko dzięki swojemu potężnemu pędowi. – Errr....

– AUA... Niby zdenerwuj byka, a cię weźmie na rogi, ale one mają potężniejsze kopnięcie... Jakbym znów się z Malphitem bił na podbicia o beczkę Gragasa miesiąc temu...

– Po namyśle, nie wiem, czy ja się muszę tam pchać! – Zastraszony Breorn opuścił ręce i zaczął się wycofywać, trafiając na cmokającą Arię.

– Oj, czyżbyś się wystraszył? – Robot znalazł się tuż za nim, puszczając oko partnerowi, który to tyłem dotarł aż do ściany naprzeciwko odrzwi. – Gdzie twój optymizm do bólu?

– Wiedziałem, że coś zrobiłaś... Co ściągnęłaś tutaj? Necromorphy? Zombie? Wampiry? Wuzzle?!

– Ja? Nic~!

– Niech ktoś te monstra powstrzyma! – Ryknął zza zamkniętych drzwi Svlas, ewidentnie wystraszony.

– Monstra?! Jak śmiesz, ty dziwaczny, dwunożny karle?! Do dam się tak odzywać?!

– Nie – jęknął Breorn, poznając ten pełen oburzenia głos. Brzmiał jednak inaczej, co jeszcze bardziej rozsierdziło mężczyznę. – Ty... Ściągnęłaś...

– Twilight, zobacz! Mam Jacka z Pudełka!!

– Shaco, jak się czujesz jako swoja własna pułapka?! – Z głębi pomieszczenia wydobył się pełen rozbawienia głosik najbardziej znenawidzonego futrzaka w całej Lidze, lecz po chwili było słychać i jego kwilenie, przy dziwnym strzale kości. – PUŚĆ, DUSISZ MNIE!

– Taka wiewiórka nie powinna tak krzyczeć...

– Nie! Nie, nie, nie! – Breorn nie czekając przepchnął się przez tłum gapiów, rozpychając się łokciami i kolanami, by w końcu dojść do drzwi bronionych przez wielkiego, antropomorficznego psa. Po namyśle jednak chłopak poprawił się, bo wyglądał raczej na szakala podobnego do Anubisa ze starożytnego Egiptu, co swoją charakterystyczną, złotą toporo-lagą bronił dostępu do laboratorium, w którym odbywała się cała afery.

Jego złota zbroja nosiła wiele charakterystycznych dla Egipcjanina hieroglifów oraz zdobień, zaś hełm z dwoma złotymi kawałkami metalu na uszy chroniła jego czule małżowiny przez uderzeniami z

tylu. Na umięśnionych nogach miał obwiązane stare, ale w dość dobrym stanie bandaż, które chroniły jego ciemną skórę przed słońcem oraz piaskiem. Z jego podłużnego pyska spoglądała para niebieskich, mądrych oczu, wypełnionych w tej chwili niezłomną pewnością.

Ci, którzy próbowali się przecisnąć, by podglądać, co się dzieje w sali, obrywali mocno w głowę bronią strażnika albo na oczach Breorna starzeli się nienaturalnie szybko, podchodząc jako młodzieńcy, a wychodząc jako zasuszone, zgryźliwie pryki.

– Nikogo nie wpuszczę, Przywoływacze – oznajmił stwór donośnym, wypełnionym magią głosem, uderzając styliskiem broni o ziemię, patrząc na wszystkich z góry. Jako, że miał ponad dwa metry, spokojnie wybijał się ponad morze gapiów, lustrując wszystko dokładnie. – Pani Vessaria zakazała zbliżać się komukolwiek z nowych, więc rozejdźcie się, nim...

– Suń się, Burek! – Jakiś buraczany mózg zawołał z tłumu, na co Nasus natychmiast obrócił głowę i uderzył obuchem danego delikwenta, który tylko głośno jęknął, przeklinając pod nosem w języku polskiego suahili⁶.

– Wybacz, Nasusie, ale ja muszę tam wejść! – Breorn wystąpił naprzód, powodując, że inni wycofali się natychmiast, jakby się obawiając, że zaraz wybuchnie na miliony kawałków.

– A kim jesteś, że musisz, młody Summonerze? – Nasus spojrzał na twarz mężczyzny z nijakim zainteresowaniem. Po chwili jednak dotąd nieruchliwa Aria, wesoła jak nigdy doleciała do niego i oparła się o jego głowę, próbując nie wybuchnąć śmiechem. – Myślisz, że przesmykniesz się obok bez mej wiedzy?

– Jestem Breorn Chiselaus, Kuratorze Pustyni i osądź me intencje tak, jak ty sam tylko potrafisz...

– Hah, gayyyyyyyyyyyyyy!⁷ – Ten sam, co wcześniej oberwał w głowę, zawył donośnie gdzieś z tyłu całego tłumu.

– Alistarze, rozgoń to stado, bo Pani Vessaria będzie wielce niezadowolona taką niepotrzebną publicznością...

– Jasne, Nasus! RUCHY, DURNE OWCE! – Minotaur, który już wydostał się ze swojej pułapki naściennej ryknął głośno, zaganiając wszystkich gapiów wprost na schody prowadzące na wyższe kondygnacje instytutu. – DO SWOICH ZAGRÓD I SIĘ UCZYĆ, DARMOZJADY JEDNE!

– GHRAAAAAAA!! MMMMMYYYYYYY PENTAAAA! GRROOOAAAAAANN!

– Hecarim type whoooooosh! Jak się masz?

⁶ Powiedzmy, że tutaj to krytyczne podejście Ministerstwa Wychowania do życia w Społeczeństwie bardzo mocno naciska, bym nie dawał odpowiednich, używalnych słów, które mogłyby skrzywić bezbronne, słodkie umysły tych, którzy tegoż "Polskiego Suahili" nie znają, lecz by nie pozostawiać zbytniego "niedosmaczku", powiedzmy, że Łacińska Krzywa przy tym to jest słowo delikatniejsze niż pięciowarstwowy papier toaletowy w amerykańskiej toalecie Białego Domu.

⁷ [Chyba tyle w tej dziedzinie...](#)

– Mid or feed!

– Mordekaiser es numero uno, hue hue hue...

– Tons of Damage!

– Nerf Irelia!

– I am god...

– Quin go shi chi ni Ka De?

– Donate for better carnage!

– New champ is Op! OP FUCKER! ⁸

– No i znów kolejni... – Nasus złapał się za swój pysk, z politowaniem kręcąc przecząco głową. – Część z nich jest naprawdę dobra, ale innych to już tylko można by było na miniony przerobić, bym mógł farmić na Summoner's Rift.

– Emm, Nasusie, wpuścisz mnie w końcu czy nie? – odchrząknął Breorn, słysząc kolejne piski zaskoczenia i przerażenia dobiegające zza drzwi.

– Jesteś ciekawym przypadkiem, Breorn - oznajmił Kurator, łypiąc spod hełmy swoim spojrzeniem. - Kako jedyny o to poprosiłeś jak należy i nie wypychałeś się na chama. Niech stracę, ale pamiętaj - jeden zły ruch i zostaniesz wrzucony do lochu!

– To może zrób to teraz, póki jest jeszcze czas, Nasusku! – zaszczebiotała wesoło Aria, siadając strażnikowi na głowie, łapiąc za psie policzki. – Kto jest dobrym chłopcem? No kto jest dobrym chłopcem?

– Aria! Chcesz mi znów nabruździ... – jęknął chłopak, podarowując sobie słodkiego Facepalma, by po chwili być świadkiem kolejnego przedstawienia. – Co?!

– Ja jestem! Jeszcze, jeszcze! – I w tej chwili Nasus zaczął tupać swoją nogą jak typowy burek, jakby to drapanie naprawdę sprawiało wielką przyjemność. Breorn spojrzał się krzywo na całą scenę, nie wiedząc jak ma dokładnie zareagować.

– A ja myślałem, że to ja tu jestem tym największym dziwakiem! – chłopak złapał się za głowę, szerokim łukiem omijając robota, który to drapał brzuch Nasusa swoją mechaniczną łapą, przy wielkim zadowoleniu drapanego. Breorn chwycił za ciężką, mosiężną klamkę i pchnął ciężkie skrzydło, wchodząc do środka całego chaosu. Jednak co tam zobaczył, było tym, czego się najbardziej obawiał.

Laboratorium, a raczej jego resztki, mieścił w tej chwili niewielki oddział różnokolorowych Summonerów, którzy trzymali Kule Przywoływań w swoich dłoniach, kontrolując kilku różnobarwnych

⁸ No to zgadujcie, kto tu jest w tym tłumie. A uwierzcie, ich tu jest naaaaaaprawdę sporo!

championów, co walczyli z nieznanym ich wrogiem. Okazało się, że tymi monstrami, które były tak przerażające, to... kucyki. Nie jakieś zwykłe kucyki – tylko kuce, które były znane Breornowi jako Elementy Harmonii z MLP FIM. Całe Mane Six z serialu My Little Pony stało tutaj, ściskając się w rogu izby laboratorium, powodując chaos i strach wśród wszystkich zgromadzonych.

– Mój mały kucyk? Ja bym powiedział...! ARIAA!

– Tak? – Podleciał rozbawiony robot, klaszcząc na widok zdenerwowanego partnera. – O! Nareszcie jesteś zły! Mogę umrzeć szczęśliwa!⁹

– Nie denerwuj mnie bardziej niż zwykle! DLACZEGO JE ŚCIAĞNĘŁAŚ TUTAJ?! – Fuknął gniewnie Breorn, wskazując palcem wskazującym na kucyki.

– Szczerze? Chcę, byś wyleciał z tej pracy, Breorn... – Nagle wesołość Arii została przemieniona w nienawistny warkot, a kopuła z sensorami robota niebezpiecznie szybko zbliżyła się do twarzy Breorna na odległość kilku centymetrów. – Chcę znów zostać wyłączona, bo mnie drażnisz...

– Ja?

– Tak, ty! Twoja przeklęta niewiedza oraz wesołkowatość! I to wszystko, co mam w głowie doprowadza mnie do szału! Te resztki wspomnień, te wszystkie obrazy, te imiona! Nienawidzę cię... Nienawidzę wszystkich z całego tego Strażniczego kurwidołka, rozumiesz?! NIENAWIDZĘ I CHCĘ, BYŚ CIERPIAŁ KATUSZE!¹⁰

– Wiedziałem, że jesteś pełna goryczy, Ario, ale nie sądziłem, że aż tak... Teraz proszę cię, muszę naprawić to, co zepsułaś – Breorn chłodno odsunął Arię od swojej twarzy, nie siląc się nawet na grzeczność czy delikatność. – Nie potrzebuję więcej twojej pomocy, rozumiesz?

– JAK TO NIE?!

– Nie... Idź stąd, rozumiesz? – Chłopak warkliwie wskazał na niewielki wyciąg znajdujący się po jego prawicy, prowadzący za zewnątrz pomieszczenia. – Skoro zamiast mi pomóc, chcesz mnie pograżyć, sam wykonam to zadanie...

– Nie uda ci się, słyszysz! – Robot pogroził mężczyźnie palcem. – Przegrasz i zostaniesz zabity! I DOSKONALE O TYM WIESZ!

– Możliwe, ale postaram się wykonać powierzone nam... Mi zadanie. Wynoś się i nie wracaj, obiekcie Kr312Y o kryptonimie P.O.G.O...

Breorn zakończył rozmowę, rzucając wypełnione goryczą zdrady słowa w twarz robota. Ten tylko odwrócił się plecami i jak pocisk wyleciał przez rurę na zewnątrz, pozostawiając partnera samego z

⁹ O ile, technicznie rzecz ujmując, maszyna może umrzeć. Przerobienie na cokolwiek innego wiadomo, daje podobno "nowe życie", ale co ze starym? Hmm, może zapytam, jak się moja Nokia 3330 czuje...

¹⁰ [Zamawiam całą serię. ktoś chce?!](#)

niezła zgryzotą w sercu. Nie chciał tak rozwiązać znajomości z Arią, ale niestety jak tylko się dowiedział, że to ona przysłała tą szóstkę tutaj, miał dość.

Na całe szczęście nikt nie zwrócił uwagi na kłótnię pomiędzy strażnikami, gdyż Nasus ruszył znów na wroga, a reszta była zaabsorbowana w obronę swojego fortu. Breorn cichcem wszedł do pokoju, patrząc, kto jest w środku tego całego rozgardiaszu.

Poza znanymi postaciami, które przywazył wcześniej, chłopak zobaczył dziwnego, karmazynowo-czarnego stańczyka o demonicznej, bladej twarzy, która jednak teraz była naprawdę smutna z powodu tego, że jego ciało wsadzono do tęczowego pudełka z długą sprężyną, do której został przytwierdzony bez jego wyraźnej zgody. Poza nim też znajdował się wyrośnięty chomik-skaut w zielonym kubraku z czerwonymi goglami na pysku, który teraz był siłą ściskamy i tulony przez kucyki, co całkowicie nie pasowało małemu gościowi.

Teemo i Shaco mają problem, zamyślił się Breorn, widząc jeszcze paru innych znajomych mu Czempionów, ale wciąż jednak spoglądał na jego niespodziewany “mały problem”. Okazało się, że rama całej szóstki była nieodpowiednia do panujących wszędzie wśród fanów tejże animacji standardów. Każdy uważał, w tym i sam Breorn, że te małe, słodkie istoty mają wielkość może większego psa albo ewentualnie sięgały do pasa, lecz tutaj nie były wcale takie małe... *Kurwa, one jak nic mają trzy metry wysokości! Jeśli nie więcej... MÓJ MASYWNY KUCYK, SZLAG JEGO MAĆ!*¹¹

– I co masz zamiar zrobić, Cecilu?

– Nie wiem, Jayce. Te istoty są naprawdę fascynującymi podmiotami badań i powinniśmy je dokładnie przetestować!

– A ja tam wolałbym je wysadzić!

– Ziggs, ty zawsze lubisz Kaboom, ale tutaj to sobie daruj!

– Muszą przyjąć mechaniczną rewolucję, towarzysze!

– Zamknij wiadro, Victor! Ptaka też masz chyba mechanicznego!

– Mundo mówi, dać im lizaka!

– Zagazować i mieć spokój... Znajdziecie mnie u Gragasa...

– Spokojnie, przyjaciele! Wydają się zagubione, jak kiedyś Marta, najlepsza krowa w mej wiosce! Wszystko spokojnie, a te małe młódki na pewno wszystko wyjaśnią!

– Skąd wiesz, że to samice?

– Mały włochacz, nie raz i dwa ratowałem podobne im spod lawin, haha! Ma ktoś ochotę na kozie mleko?

¹¹ Mój masywny Kucyk~! Mój masywny Kucyk~! Lepiej uważaj, by cię kopytkiem nie zgniótł~! Mój masywny Kucyk~! Mój masywny Kucyk~! Wiedz, że w nim wiele, WIELE przytulania jest~!

Breorn rozejrzał się dookoła, patrząc na sześć gargantuicznych klaczy, które siedziały w jednym końcu sali, podczas gdy wszyscy inni okupowali drugi róg izby i oba fronty dosłownie warczały na siebie. W tłumie niepucykowym Breorn wypatrzył obie Radczynie, Svilasa, jak i Arshtrona, który ze wszystkimi dyskutował zawzięcie wraz ze ściągniętymi przez Summonerów bohaterami.

Wśród nich była osoba Heimerdingera, Victora – wielkiego wielbiciela robotyki z mechaniczną łapą na ramieniu, zmodyfikowanym ciałem na Dr. Dooma i berłem o tęczowych kolorach, Jayce'a, – ewidentnego kobieciarza z kwadratową szczęką bez okularów i pedalskich ciuszków, Ziggsa – małego włochatego szaleńca na temat eksplozji w stylu Heimera ubranego w czarno-czerwony kombinezon sapera, Doktora Mundo – potężnego, zmutowanego człowieka koloru fioleto, którego długi siny jęzor prezentował się światu, wisząc bezwładnie, a mięśnie wypływały spod każdej dziury zniszczonego kitla medycznego, strasząc swoją spazmatyczną kanonadą.

Breorn w tym całym tłumie wypatrzył nowego, potężnego woja, którego nie widział jeszcze na oczy. Wąsy miał tak męskie, że zawstydział zapuszczaną z wielką troską tramwajówkę Breorna, a jego postura dosłownie aż się darła, że niejednemu już stawił czoła i stawi jeszcze wielu. Miał na sobie szeroki pas z wygrawerowanym bykiem na sprzączce oraz wysokie, półpłytowe buty, które nachodziły na jego grube, skórzane spodnie. Poza tymi przymiotami nic na sobie nie miał, pokazując potężną muskulaturę swojej klatki piersiowej, ozdobionej czasami wiązanymi w formie warkocza pasami z czarnego, skóropodobnego materiału oraz niebieskie, symetryczne tatuaże ciągnące się po całej piersi oraz rękach. Posiadał również wielką, kilkumetrową tarczę, której przód przedstawiał wielki łeb minotaura albo barana, z którego wyżłobionych oczu wciąż wydobywał się jasnoniebieski strumień magii.

Ciekawe, kim on jest? Dowiem się tego potem, jak tylko rozwiązę tą chryję...

Strażnik podrapał się po swojej mikrej brodzie, podchodząc z wolna do klaczy, które natychmiast na to zareagowały w swój typowy sposób. Złota klacz pegaza, zwana też Fluttershy, widząc zbliżającą się zakapturzoną postać, natychmiast wycofała się w tył, taranując kolejne już i tak zniszczone stoły oraz krzesła, podczas gdy błękitna pegaz i pomarańczowa klacz kuca ziemnego, zwane odpowiednio Rainbow Dash i Applejack stanęły na przodzie, warcząc wściekle i tupiąc ostrzegawczo kopytami.

Biała klacz jednorożca – Rarity, spojrzała się tylko z niekrytą złością na chłopaka, piorunując go nieprzychylnym spojrzeniem, podczas gdy różowa klacz kuca ziemnego, znana jako Pinkie Pie, pomachała wesoło kopytem, powodując lekkie trzęsienie całego pomieszczenia. Jedynie fiołkowa klacz, jednocześnie pegaza i jednorożca, zwana jako Księżniczka Twilight Sparkle – The newest and the most problematic Princess in Bronydom, patrzyła się na wszystko z lekkim strachem, wymieszanym z niepewnością kolejnego, możliwe że znów nieprzychylnego przybysza. Utrzymywała ona jasnoburgundową tarczę ochronną, od której ataki magiczne po prostu się odbijały.

– Nie podchodź, Chiselaus... – warknął Svilas w stronę chłopaka, jak ten przybliżały się do centrum chaosu. – Nie możemy ich zrozumieć, bo używają dziwnego, nieznanego nam dialogu i nie chcą współpracować, mimo, iż sądzimy, że one nas rozumieją...

– Nigdy nic nie biorę na serio, ale to wszystko mnie już serio boli! – zawył klaun, znów wyskakując z pudła na sprężynie, idiotyczne brzdękając przy śmiechu różowej klaczy. – Co za upokorzenie!

– Zamorduję... Zabiję was wszystkich dzisiejszą grzybową – warczał wściekle Teemo, próbując wyrwać się z uścisku klaczy. – Oskóruję, wybebeszę i powieszę! Będziecie się smażyć w piekle, niech no tylko wystrzelę ze swojej... HNPH! Fmufafki! ¹²

– Uoa, Timon to naprawdę seryjny morderca... No że też o tym nie wiedziałem – Chłopak sarkastycznie do siebie szepnął, powoli się zbliżając. – Szatan Futерko...

– MOJE KLEJNOTY!! – Okazało się nagle, że z uścisku Rarity wyskoczył nagle długowłosy, szatynowy rycerz w świetlistej zbroi utworzonej z samych kryształów diamentów i innych kamieni szlachetnych. Jego twarz, na czole której spoczywał jeszcze połyskliwy diadem, była tak wymuskana i bez skaz, a jak otworzył swoje lśniące od błyszczu usta, Breorn tylko się upewnił, że fandom LoLa nie mylił się aż tak w przypadku jego "upodobań". – EZREAL, KOCHANY MÓJ, POMÓŻ! ¹³

– Znów zaczynasz, Taric?! – Wzywany pojawił się tuż obok Breorna, mając przy boku opuchniętą na swojej zwykle mlecznobiałej twarzy blondynkę w dość kusym, białym uniformie, na który nałożono jeszcze dla ochrony stalową zbroję płytową. Ten ukazywał wszystkie krągłości młodej dziewczyny z powodu idealnego dopasowania. Przy jej pasie z kolei wisiała długa różdżka z dwoma kryształami góorskimi na końcach, świecącą kolorami tęczy. – Lux to ma miłość, ty wykołajeńcu!

– Wiedziałem! Po prostu wiedziałem! – Breorn zachichotał, podchodząc już całkiem blisko do klaczy, które natychmiast zareagowały agresywnie. – Spokojnie, jestem...

– CHISELAUS, UWAGA!

Ale było za późno. Kuce natychmiast podskoczyły do Breorna, uderzając go kopytami wielkości sporej kolumny wprost w klatkę piersiową i odrzuciły daleko, celując w tłum. Bezwładne ciało chłopaka leciało wprost w Radczynię, powodując atak paniki wśród Summonerów. Wszyscy chcieli je osłonić swoimi ciałami, ale nieznany Breornowi bohater złapał go w ręce, nim dotarł do celu przeznaczenia powodując, że oszołomiony chłopak kręcił głową, nie wiedząc, gdzie jest góra, a gdzie dół. Złapał się za głowę, czując potężnie nudności i zawroty głowy, lecz jednak spojrzał w twarz swojego wybawiciela, uśmiechając się szeroko bez jednej jedynki. ¹⁴

– Dzięki...

– Na Brauma możesz zawsze liczyć, przyjacielu! – Ten, co się przedstawił jako Braum postawił Breorna na nogi, stając za nim, opierając się jednocześnie o tarczę. – Musisz uważać, bo one są bardzo wystraszone.

¹² [Spójrz w me oczy i powiedz, czy to nie jest prawdą? NO POWIEDZ MI TO W TWARZ!](#)

¹³ [Glamour tu Żur!](#)

¹⁴ Złotny uśmiech w stylu hokeisty-weterana zawsze w cenie. Nawet jak za darmo rozdają, to zawsze są w cenie!

– Braum, tak? – Zapytał się Breorn, powoli dochodząc do siebie. – Nie znam cię... Kiedy doszedłeś do Ligi?

– Dzisiaj, przyjacielu, haha! – zaśmiał się radośnie Braum, klepiąc chłopaka po plecach, na co się zgiął w pół. – Ma tarcza obroni każdego i będę bronił, nieważne skąd jest! Powiedz mi maluszk, jak się zwiesz?

– Zwę się Breorn i muszę z tą szóstką porozmawiać, ale najważniejsze to się dostać do tej fioletowej – syknął obolały mężczyzna, spoglądając na wciąż broniące się klacze. W ich kierunku poleciały kolejne czary zarówno bohaterów, jak i kontrolujących ich Przywoływaczy. A widzę, że sytuacja nie jest za ciekawa.

– Bywało gorzej, Breornie Niski - zaśmiał się dobrodusznie gigant, klepiąc chłopaka po plecach, wywołując symfonię strzelających zeber.

ARGH! O, wszystko wróciło do normy, pomyślał Breorn, podnosząc brew. To było silniejsze niż uderzenie tira, a wciąż żyję. Naprawdę stałem się nieśmiertelny?

– Ciekawostka, znasz magię leczenia jak moja kochana mamusia? – zapytał zaintrygowany czempion, patrząc na zaleczającego się Breorna. – Zawsze mnie to zaskakiwało, haha!

- Chronisz wszystkich, tak? - zapytał chłopak dwuznacznie, nastawiając wybite palce. – Hmm, pomożesz mi?

– Oczywiście! Niby jak chcesz z nimi pogadać? Kiedyś próbowałem rozmawiać z Martą, ale nigdy nie odpowiedziała! Czego się spodziewać po dość dorodnej mułce?

– Mam na to sposób... Chyba?

– STACHIO FORCE! – Nagle piątka całkiem losowych Summonerów ryknęła donośnie, wzywając kolejnych bohaterów, którzy pojawili się w jasnym, oślepiającym blasku.

Okazało się, że przed Breornem, w dziwnej pozie stanął oddział złożony z grubego, spitego rudego brodacza z wielką beczką pod pachą, dwójką mocno uzbrojonych i opancerzonych wojowników, którzy przypominali dosłownie braci, lecz pochodzili całkowicie z innej części barykady, niskiego wąsacza w stylu Heimerdingera w stroju pilota myśliwca z drugiej wojny światów oraz wąsatego topornika o złowróżbnych, składanych toporach, którego twarz aż wołała, że żąda wszystkich minut uwagi. Byli to po kolei Draven, Darius, Gragas, Corky oraz Garen, którzy stanęli prężąc się przed wszystkimi ze swoimi sumiastymi wąsami, których nie wstydzili się prawdziwy mężczyzna.¹⁵

– Czuję się jak idiota – warknął Darius, drapiąc się w nos swoim wielkim, dwuręcznym toporem.

¹⁵ Udowodniono statystycznie, że męski zarost na twarzy dodaje powagi każdej twarzy. No, może Pikachu... i kobietom, chociaż nie zawsze... mężczyznom też... i... okej, na świecie są trzy kłamstwa - zwykle, wierutne i statystyka!

– Tu się zgodzę, Darius – odwarknął Garen, kichając kilkakrotnie. – Jak można mieć takiego kota pod nosem?!

– Gdzie wino? – spytał spitym głosem Gragas, lekko się zataczając. – Miało być... HIC! wino...

– Limo, Oskar, limo!

– Welcome to the League of Draaaaaveeeennn!

– Draven, czemu ja się na to zgodziłem?! Przecież jesteśmy po różnych stronach barykady! Ja Demacia, wy Noxus, tu Bandle City, a ten to Pijalnia we Freljordzie! – Garen, podnosząc swój jednoręczny miecz opatrzony Skrzydłem Demacjańskim, wskazał na topornika, co witał się z tłumem, który akurat tylko zakaszlał dość jednoznacznie. – I PRZESTAŃ WCIAŻ ROBIĆ Z SIEBIE WODZIREJA!!

– To nie nasza działka, a tych, co nas wezwali. Mają jazdę na tego o tam – Draven, chwytając swe topory z pleców, wskazał na stojącego obok chłopaka tarczownika, który oparł się o swój pawęż z prostodusznym uśmiechem. – Pana Wąsacza co na mleku jeździ... A TO JA JESTEM WIZYTÓWKĄ TEJ LIGI!

– Ech... czuję się jak w cyrku – Strażnik Multiversum jęknął cicho pod nosem, łapiąc się za skrzydełka nosa. – Czy ludzie są tacy tępi czy po prostu ja trafiłem w wyjątkowo złej chwili?

– ZOSTAWCIE NAS! – Rainbow Dash krzyknęła, kopytami odbijając granat rzucony przez Heimera wprost w spory tłum Wzywaczy, którzy byli osłonięci przed wszystkimi pociskami specjalną, ochronną tarczą. Jedynie Breorn, wraz z championami pozostali poza tą odbijającą bańką, będąc narażonym na każdy rykoszet. – SŁYSZYCIE?!

– Co za niewychowane buraki!

W końcu Rarity, zezłoszczona na wciąż lecące w jej stronę pociski, chwyciła Ezreala oraz Lux w swoją szafirową magię i bezpardonowo ich posadziła na krzesłach w jednym z rogów pokoju. To spowodowało, że wielki, świetlisty łuk, co młody ulizany wezwał, strzelił wprost w ziemię, rozpryskując się na wiele mniejszych, bzyczących jak wkurzające komary, pocisków. Breorn nie unikał rykoszetów, które przelatowały obok niego, tylko myślał, jak to miał zrobić.

– Na Celestię! Takie małe, a takie agresywne! Prawie jak czerwone mrówki na pikniku! – syknęła Applejack, mając na kopycie zieloną maź, która smętnie spoglądała się na wszystkich swoimi ciemnymi, pustymi oczami.

– Czuję się jak guma do żucia – Maź jęknęła smutno, skapując wolno do ścieku. - Meh...

– Może przestańmy, co? – Niepewnie zapytała z tyłu Fluttershy, skrzydłami trącając o żyrandol. – Oni są wystraszeni...

– Tak? A MY TO CO?! – Rainbow pisnęła, jak w jej skrzydło wbił jeden z tasaków Mundo, który ominął jakoś tarczę. – GDZIE Z TYM?!

– No, mój młody przyjacielu, jak masz zamiar z nimi porozmawiać? – Wielki tarczownik zapytał chłopaka, kładąc swą wielką jak bochen chleba dłoń na jego ramieniu.

– Powiedz mi, co potrafisz? – Spytał się w powietrze Breorn, unikając odbity przez już znerwicowaną Twilight laser Wiadromena.¹⁶

– Pozwól, że ja to wyjaśnię, panie Chiselaus – Między bohaterów wepchnął się Heimerdinger, poprawiając swoje okulary. – Braum, Hearth of Freljord to typowy tank z supportem, którego pasyw – Concussive Blow – nakłada czterostackowy stun na jeden, coma siedemdziesiąt pięć sekund i...

– Err, a dalej?

– Qju – Winter's Bite wystrzeliwuje pocisk, co zadaje...

– Dalej?

– Wu to doskok, co daje Armora i Magic Res, panie Ignorancie na temat mechaniki gry!

– Na razie mi to nie pomoże przejść przez ten Barragio Damagio... – Strażnik posmutniał, słysząc dalszy wywód na temat mechaniki gry od profesora.

– Z kolei jego E to Unbreakable – tarcza, która przejmuje CC oraz niweluje jeden atak... – Nagle z ust małego wytoczyło się to, co u chłopaka spowodowało niemalże strzyżeniem uszu i skok adrenaliny.

– CO?! Lepsza ściana Yasuo?!

– YOOOOUUUUUUUUU!¹⁷

– Zamknij się! – zakrzyknął Breorn, czując, że to naprawdę zaczyna być dziwne, jak ten wyskoczył jak Bartosz z Kapusty Pekińskiej. – To jest to, czego potrzebuję!

– Moja tarcza jest tu dla ciebie, przyjacielu! – Braum napiął swoje mięśnie, przerzucając ciężkie drzwi przed siebie. – Poprowadź mnie swoją wolą, a ja ci pomogę przebić się wgląb!

– Ja? Prowadzić?! – zapytał się przerażony chłopak, wskazując na siebie palcem. – Ja dopiero co wyszedłem spod Osądu! Nie wiem jak!

– Hmm, to będzie problem, bo pewnie nie masz przy sobie Kuli Przywołań, co, panie Chiselaus? – spytał się Heimer, unikając tym razem latającej chmury burzowej Victora, co się zatrzymała na tarczy kucy i pieściła wszystkich dookoła.

¹⁶ Skądś musiał wziąć cały ten materiał, nieprawdaż? A że żelazny w Zaunie o północy był zamknięty...

¹⁷ [YOUUUUUUU!!](#)

– Miałem, ale Kiersta mi zabrała...

– Mówicie o tym?

Nagle do wszystkich podszedł ten sam mały pobratymiec Heimerdringera w stroju doświadczonego sapera, w zniszczonym od eksplozji hełmie oraz ciężkich, okutych butach z wielką jak on sam bombą na plecach w kolorze krwistego szkarłatu, co się lekko tliła w środku. Na jego pysku był nienaturalnie wielki uśmiech, jakby ktoś mu przyszył kąciki ust do uszu, co powodowało u Heimera atak dziwnego poddenerwowania.

Okazało się, że mały bombowiec miał w swoich dłoniach kryształową kulę do kręgli Breorna, która to nadal była równie ubłocona jak wcześniej, chociaż pojawiły się dodatkowe osmalenia i jeszcze dziwna, połyskliwa substancja w kolorze akwamaryny, zajeżdżająca lizakami.

– Ziggs! Znów musiałeś coś podebrać?! – wrzasnął wściekle Cecil, wskazując na niego swoją łapą. – MÓWIŁEM CI COŚ!

– Tak, tak, ale to się walało po ziemi, to wziąłem i tyle! Hej, macie może zapalki?

– MOJA KULA!! – zawołał radośnie Breorn, zabierając od Ziggsa potrzebny mu przedmiot, a sam rzucił mu nie wiadomo skąd nawet pudełko zapalek, na co piromaniak się zaśmiał szaleńczo. – Dzięki, Ziggs!

– HAHHAHA! IDEŃ TESTOWAĆ NOWE BOMBY! DZIĘKI

– NIE, PANIE BREORN! WRACAJ, ZIGGS! ZNÓW WYSADZISZ MĘSKĄ TOALETĘ JAK WCZORAJ! – Heimer pognał za swoim małym towarzyszem, wybiegając całkowicie z sali z kluczem w górze, pozostawiając Breorna z Braumem samych na polu bitwy. W oddali korytarza jeszcze było słychać wrzaski poprzeplatane mniejszymi wybuchami i pęknięciami ścian. – ZOSTAW TE FIOŁKI!

– Naprawdę dziwne te stworki – Braum podrapał się po łysej głowie z wyraźnym zdezorientowaniem. – Takie to krzykliwe i hałaśliwe. My we Freljordzie takiego czegoś często nie widzimy...

– Dobra, jak to się teraz włącza? – zapytał się chłopak, trzymając kulę w swoich dłoniach. – O ile pamiętam, Svilar tą kulą jakoś tak kręcił i... No bez jaj!

Okazało się, że na powierzchni kuli, gdy teraz była ubabrana węglem po jakimś przedwczesnym wybuchu, był wygrawerowany cienkimi rysami napis "On" oraz "Off" jak w jakiejś zabawce Made in China. Breorn spojrzał się wymownie na Svilara, który to nadal się wielce zastanawiał, jak podejść do kucy i smyrał swoją kulę w ten sam dziwny sposób, jak w sali przemów.

Chłopak prychnął i po prostu wcisnął przycisk. Sfera uniosła się w powietrze, rozświetlając się jasnym, neonowym światłem nad dłońmi Breorna, powodując, że sam chłopak był zaskoczony całym tym spektaklem. Przed jego oczyma pojawił się obraz, początkowo zamazany, przedstawiający ekran

logowania się do systemu jak to miał na komputerowym monitorze w swoim świecie, co spowodowało, że krzywo spojrzał się w sferę, drapiąc po głowie.

– Ale dziwne – wyjęczał Breorn, patrząc się na Przywoływaczy, którzy też śmigali z łapami na prawo i lewo, jakby głaskali swoje kule. – Szpanerzy! Aktualka? – Przed chłopakiem pojawił się pasek poprzedzającej aktualizację programu, na co mężczyzna wzruszył ramionami. – Cóż, zaczekam...

– Uahhh! Ja chcę do kanałów!

– O i Twitch się znalazł! Mundo widzi! – oznajmił doktorek Mięśniak, ośliniając swoją pulsującą od narkotyku twarz. W jego potężnym ramieniu siedziała wielka strzykawka wypełniona jakimś radioaktywnym świństwem, co świeciło teraz jak skrzekaczka u policjanta. – Mundo widzi!

Strażnik wpisał swoje hasło i login do LOLa, wybierając się natychmiast do sklepu, by znaleźć Brauma, który jak się okazało, wszedł dzisiaj i jest do kupienia, co Breorn natychmiast wykorzystał. Ale tym razem chłopak zobaczył nową, nieznaną wcześniej opcję jako Tryb Przywołania i przystanął przy niej, bawiąc się interfejsem jak w Kinekcie ¹⁸

– Umm, Opiekunie?

– Czego, Chise... SKĄD MASZ KULĘ?! – grubawy Sumonner pisnął zaskoczony, na co Kiersta tylko prychnęła dość złowrogo, nie zaszczycając nawet swoim głosem.

– Miałem już ją wcześniej, ale jak tego się używa? No i co to Tryb Przywołania?

– Przyjdź tu natychmiast, złodzieju! - Sviles zaczął ryczeć, ale Kiersta zdzieliła go w pysk z wymownym milczeniem. - Rozumiem... Dzięki temu możesz użyć Championów bez wchodzenia na Fields of Justice, ale to działa tylko tutaj i na chwi... UWAGA, LECI KRÓLIK... TFU, SINGED! ¹⁹

– No to teraz mam wstrząśnięteeeeeee!!

Czując się jak haker z przyszłości, mężczyzna wcisnął swoim paluchem przycisk, który doprowadził go do opcji wybrania bohatera jak w normalnym trybie gry. Tam, ponownie bujając się dziwnie, wskazał na Brauma, który przed nim rozjarzył się jasnym światłem, podobnym do tego, w którym pojawił się Cho'Gath jak i zniknęła Annie niedawno w przeszłości.

– Dobrze, przyjacielu! Ma tarcza cię wspomóc! – W głowie Breorna rozbrzmiał głos wybranego przez niego Chempiona, na co chłopak podskoczył wystraszony.

Jak nic po tym cyrku będzie mnie czekało kucie tego świata!

Strażnik uspokoił oddech, naciskając przycisk Przywołaj, co spowodowało, że był dwukrotny błysk, a wybrany Champion-Tarczownik przebył jakiś metr pomiędzy skokami.

¹⁸ [Ano właśnie tak wyglądają ludzie grający w ten tym gier.](#)

¹⁹ Taaak, często jest mylony, a to za sprawą ukrywanych przydługich zębów przednich pod maską, jak i chorobliwego pociągu do marchwi szklarniowej.

– A nie mogłeś poprostu podejść?

– To nie ode mnie zależy, przyjacielu! To jaki masz plan? – zapytał Braum, podnosząc tarczę.

– Chwila, potrzebuję szybkiego... A, dobra! – Breorn pstryknął palcami, mając bojową minę na twarzy. – Braum, bądź gotów!

Chłopak, sam z siebie przesuwając dłońmi wokół kuli, spowodował, że jego bohater zaczął nagle tańczyć kozacki taniec na podłodze, śmiejąc się swoim prostodusznym, zalatującym lekko słowiańskim akcentem głosem, podczas gdy rzucona na ziemię tarcza spowodowała pajęczynę pęknięć na podłodze.

– Hyahahahyak!

– Ups, nie ta komenda! Jak tym się posługiwać?! – syknął mężczyzna, czując ciężki wzrok wszystkich wolnych w sali i ich chichot. *Czuję się jakbym startował w konkursie na największy absurd*, jęknął ciężko Breorn, pchając kulę od siebie, co spowodowało, że Braum ruszył przed siebie, idąc wprost na kuce. – Ok! To trackball! Ale chwila! Gdzie jest E?!

– E?

– No E! Jak w tej kuli do kręgli skilli używać?! – pisał przerażony mężczyzna, całkowicie zagubiony w całym interfejsie sfery i machał panicznie dłońmi, co spowodowało zatrzymanie tarczownika. – Flash, Ignite?!

– Z tym to do Mordekaisera!²⁰ – odezwał się rozbawiony Jayce, ciesząc się jak dziecko, widząc marnie wyglądającą batalię młodego Summonera z jego przedmiotem.

– A to, co to jest?

Breorn nacisnął jedną z run widniejącą nad powierzchnią kuli, co spowodowało, że Braum podskoczył do chłopaka i już wiedział, że poczuł się bezpieczniej, a jego szata stała się twardsza i bardziej połyskująca niż wcześniej.

– O! Mam! To teraz ta!

– O-o! – jęknął Sviles, cofając się w głąb bezpiecznego kąta laboratorium, jak nagle Braum wyskoczył w górę, a jego tarcza rozświetliło się jasnym, błękitnym światłem. – Vessario, proszę, powstrzymaj go!

– Nie mam zamiaru, Svilesie. Chcę zobaczyć co ten potrafi, skoro nie obawiał się spojrzenia mi w oczy, jak i kradzieży – oznajmiła starszawa Przywoływaczka, obserwując wszystko z góry wraz z Kierstą. Cała sala zatrzęsa się, jak Bohater wylądował, zamrażając całą podłogę dookoła.

²⁰ [Wiedzą, co mówią, jak to się mówi... Affliction Forever!](#)

– Nie sądziłam, że zmusi Ziggisa do kradzieży tej Kuli z magazynu, by tylko ją mu przekazać! – Druga z Radczyń uderzała swoimi palcami o ramię ze zniecierpliwieniem. – Tak jak i przekupienie Nasusa, by go wpuścił, było dość zaskakujące...

– No, mam! Ale tego cedeka to masz długiego, wiesz? – oznajmił głośno Breorn, stąpając po skutej lodem posadzce pomieszczenia.

– Wiele dziewczynek mi to mówiło we Freljordzie, buahahahaha!

– Bardzo dowciaaaaaaa! – ryknął lęcający pierwszą klasą toporniczą Draven, czując, jak jego własne bronie wbiły się w jego ubranie, przytwierdzając go do wywróconego stołu. – ...pne...

– Dobra, dość tej absurdałnej farsy! – Strażnik Multiversum pchnął lewitującą przed nim kulę do przodu, idąc tuż za wybranym Championem wprost na kuce.

I tym razem klacze próbowały się bronić, uderzając wielkimi kopytami na odlew w stronę mężczyzn, lecz dzięki reakcjom Breorna obaj przetrwali pierwszy atak dzięki tarczy, która była starymi drzwiami²¹. Ciężkie kopyta padały na wytrzymały pawęż, powodując, że kolana Brauma uginały się od kolejnych ciosów, lecz Summoner i jego Champion nie odpuszczali, wciąż prac do przodu. – NAPRZÓD!

– STAŃ ZA BRAUMEM! – krzyknął wąsaty tarczownik, blokując kolejny cios idący z przodu. – Ma tarcza jest tu dla Ciebie!

W tym momencie przed mężczyznami ponownie pojawiła się spora, eteryczna ściana, mieniająca się magią prosto z oczodołów tarczy, która wchłonęła pierwszy atak, nie wzruszając nawet Brauma, a inne tylko delikatnie odpychały ich do tyłu. Magiczna bariera zaczęła pękać od uderzeń, lecz nie poddawała się i blokowała kolejne ciosy padające od rozwścieczonych kucyków.

– ODEJDŹCIE! DAJCE NAM WRESZCIE SPOKÓJ! – ryknęła wytrącona z równowagi Rainbow Dash, kopiąc w szale tarczę Szampiona.

– Długo nie wytrzymam takiego nawału, przyjacielu! – stęknął Braum, jęcząc od kolejnych potężnych uderzeń. – Za chwilę to się skończy i rozkruszać, więc będę zmuszony użyć...

– Spokojnie, wiem co robię!

RD i AJ zmęczyły się już obroną, dysząc ciężko i ocierając pot z czoła. Chłopak wykorzystał okazję, rzucając się na ziemię i dzięki pędowi i śliskości lodu, co jeszcze nie został całkowicie roztopiony, wpadł pomiędzy klacze. Rarity pisnęła zaskoczona, próbując znokautować go kopytem, lecz chłopak ponownie zaczął bawić się kulą, dzięki czemu Braum doskoczył do niego i ponownie wchłonął uderzenie.

– DOBRZE!

²¹ Kołatka mówi wiele... Oj wiele...

– Jesteś bezpieczny z Braumem! – Wąsacz mrugnął porozumiewawczo okiem, trzymając gardę. Breorn powstał, unikając odwracających się Applejack i Rainbow Dash, doskoczył do fiołkowego alicorna, kładąc swą dłoń na jej pęcinie.

– Proszę! – Chłopak jęknął w górę, patrząc się w oczy kucyka. – Uspokój swoje koleżanki!

– ZOSTAW JĄ, TY KARALUCHU! – Applejack ryknęła, przygotowując się do zgniecenia chłopaka kopytem z góry.

– Nie zrobię wam krzywdy! Nie tak jak tamci! – pisnął mężczyzna, ściągając z głowy kaptur i pokazał swoją twarz klaczom. Twilight podniosła zaskoczona brew do góry, rzucając zaskoczonym spojrzeniem na jego dłoń.

– Co?! APPLEJACK, NIE! – Twilight krzyknęła, hamując magią swoją przyjaciółkę w powietrzu, jednocześnie obniżając swoją głowę na tyle, by mieć całego Breorna przed sobą. Spoglądała się z dziwną fascynacją w oczach, które były wysokie jak połowa ciała chłopaka. – Ty nas rozumiesz?

– Tak i chcę wam pomóc! – Chłopak drżącą dłonią, którą miał teraz wolną, sięgnął do jej pyszczka, głaszcząc delikatnie miękką, ciepłą skórę. – Proszę, uspokójcie się!

– Ale oni chcą nas skrzywdzić! – oznajmiła Rarity, mniej nieprzychylnie patrząc na chłopaka z góry.

– Ja to załatwię, ale proszę, spokojnie i nie zgniatajcie tych bohaterów, dobrze?

– Kogo?

– Ratunku!

Wielki szczur w popękanych, ciemnych goglach piszczał smętnie pod kopytem Applejack, wyrośnięty chomik już powoli otwierał oczy, pokazując wzrok seryjnego mordercy, pajac z pudełka płakał rzewnymi łzami, a kryształowy wypindrzony rycerzyk czerwienił się, czując chyba dziwne fluktuacje w różnych warstwach wszechświata.²²

– Nienawidzę szczurów, szczególnie jak taki o podchodzi od tyłu! Wyjadają nam plony ze stodół! – warknęła Applejack, wzbudzając złość u Fluttershy.

– Szczury są mądre i potrafią pomagać! Mówiłam, byś go tak nie męczyła, Applejack!

– Shy, sama muskasz tego chomika w taki, a nie inny sposób!

– To wiewiórka! Przepraszam, że podniosłam głos – Żółta pegaz cofnęła się w swojej postawie, znów ściskając tak Timona, że aż dostał rybich oczu.

²² [YEYEEAHAI](#)!

– A ja uwielbiam tego pajaca! – oznajmiła Pinkie Pie, znów nakręcając sprężynę w swojej zabawce. – Tak śmiesznie piszczy!

– A on jest cały z kryształów! Wiecie, jakby to mi ułatwiło zdobywanie ich do moich kreacji? – westchnęła Rarity, patrząc na Tarica z dziwnym, pożądlwym spojrzeniem. – Oskubałabym go do cna!

– Err... Braum?

– Tak, przyjacielu? – Tarczownik podszedł spokojnie, odkładając wielki puklerz na ziemię.

– Powiedz wszystkim, by zaprzestali ognia, laserów, czarów, wszystkiego, dobrze? – oznajmił Breorn rozluźniony, uśmiechając się ciepło w stronę kucyków. – Ja tu rozmówię się z nimi i jakoś to zażegnamy.

– Oczywiście! Ale muszę przyznać, piękne klacze! Dać im ogiera, a jakie piękne żrebaki by się narodziły, bo te mają idealną budowę do rodzenia! – zaśmiał się Braum, klepiąc po tyle siedzącą na ziemi Pinkie Pie, powodując zarumienienie reszty przyjaciółek. Nim ktokolwiek zdołał cokolwiek powiedzieć, champion wyskoczył z kręgu w stronę wszystkich, wołając to, co mu powiedziano, zaś chłopak rozpoczął negocjacje. – Mój przyjaciel powiedział, że macie skończyć z tym wszystkim!

– Odsuń się z linii strzału, głupcze! – warknął Arshtron, machając ostentacyjnie ręką na boki w stronę Bohatera.

– Braumie, co powiedziałeś przed chwilą? – Kiersta zapytała zaskoczona, schodząc na ziemię przed tarczownikiem za pomocą lewitacji.

– Że Breorn je ujarzmił i nie trzeba atakować, przyjaciele! – Champion rozpostarł dłonie na pełną szerokość, patrząc się z uśmiechem spod jego sumiastego wąsa.

– Tak? – Do rozmowy wtrąciła się Vessaria, również stojąc przed mężczyzną.

– Tak, Radczynio! – Breorn wesoło wyszedł pomiędzy nóg klaczy, opierając się o nie bezstresowo. – O ile nie zaczniecie znowu atakować, one będą spokojne i nie zrobią nikomu krzywdy. Na dowód dobrych intencji, wypuszczą tych, których więziły! – Chłopak spojrzał się w górę na pyszczki klaczy. – No, moje drogie?

Bez słowa klacze rozchyliły swoje przednie nogi, pozwalając, by czwórka championów wyleciała spod nich jak naciągniętej z procy, kierując się do drzwi z prędkością niewidzialności²³. Tam, po przecięnięciu się przez framugę, rozbiegli się do swoich pomieszczeń, krzycząc przy tym dość panieńsko przez cały korytarz. Jako ostatni, spod nóg oraz wszystkich rur biegnących pod podłogą wypłynął ten sam zielony szlam, co smętnie patrzył się z kopyta Applejack, agregując się w jednego, wielkiego błoba. Po

²³ Prędkość ta jest porównywalna z prędkością światła jak i ciemności, co biegnie w przeciwnym kierunku, lecz w tym przypadku, prędkość niewidzialności to ułamek kwadratowy pierwiastka potęgi logarytmu dziesiątego z bajgla posypanego siemieniem Inianyn gdzieś w okolicy południa Wschodniego wybrzeża Wyspy Zielonych Świątków. Wyższa matematyka...

chwili jednak przybrał bardziej humanoidalne kształty, mając jednak problem z ustawieniem swojej twarzy na miejsce.

– Nie mam zamiaru więcej przerabiać ani wspominać tego tematu w najbliższym czasie, rozumiemy się?! – prychnął szlamowy stwór, poprawiając jakby wymaginowaną koszulę przy swoim gardle. – Przydałby mi się garnitur...

– Panie Chiselaus, jak to możliwe, że pan rozumie dialekt tych stworzeń? – zapytała Vessaria, podchodząc bliżej do Breorna, bacznie go obserwując. – Skoro nawet wieczni nie znali tego języka...

– Powiedzmy, że mam talent do języków! – skłamał chłopak, śmiejąc się sztucznie. Widział, jak Arshtron spoglądał się na niego z niekrytą nienawiścią i odwzajemniał to samo gorące uczucie.

– Tak? – Vessaria, przywołując kulę Breorna swoją magią, popukała się w swój zadarty nos. – Za kradzież teje Kuli oraz podjudzanie Championów do tego powinieś wylądować wprost w sali Executionera na sesję poprawczą...

Gulp! Tylko nie do Fiddla, pomyślał chłopak spanikowany, włączając bezwiednie w długie włosy żółtej pegaz, która pisnęła słodko, rumieniąc się soczyscie. *Tylko nie do Pana Surprise!*

– Dawww~! – Wszyscy się zaczęli rozpywać od podanej na tacy dawki insulinoniezależnej porcji słodczy.

– Nawet Mundo widzieć nadmiar *Slurp!* słodkości tu!

– Błagam nie... - jęknął wystraszony chłopak, na co zła alicorn tupnęła kopytem, wywołując niewielkie trzęsienie ziemi. – Nie, Twilight, przestań!

– Hmm – radczyni, dokładnie analizując sytuację, podrzuciła kulą do góry, by Corky przechwycił przesyłkę. – Dobrze, a więc ty będziesz odpowiedzialny za te stwory, nim nie zbiorę całej rady w sprawie omówienia przeznaczenia tychże istot... – Przywoływaczka machnęła ręką, rozkazując wszystkim wyjść z pomieszczenia swoim hardym i zimnym spojrzeniem. – Dostajesz własne łóżko jak i komnatę w miejscu, gdzie one będą przebywały. – Tu wskazała na klacze. – Jesteś zwolniony z zajęć jak i z obowiązkowych szkoleń. Nasus wraz z Xerathem ci wszystko wyjaśnią co do historii jak i twoich obowiązków jako Summoner. Jesteś zobowiązany do pilnowania porządku w miejscu, gdzie te istoty będą przebywać, jak i je karmić i uspokajać. A i jeszcze jedno...

– Tak?

– Widziałam twoje opanowanie magii i jestem pod wrażeniem... Rzadko który szczeniak ma tak opanowane trzymanie, ruchy jak i kontrolę nad bohaterem od samego początku korzystania z Kuli. Mam cię na oku – Chłodne spojrzenie najwyższej Radczyni spowodowało lodowaty dreszcz na plecach chłopaka.

– Tak jest!

– Svilas, przydziel warty na zewnątrz Alistarowi, Malphite'owi, Braumowi oraz Amumu, by nikt tutaj nie próbował przejąć tych istot dla swoich celów.

– Mówisz o...

– Tak. Nikt nie może kłaść swoich łap na tych stworzeniach, rozumiesz? – Vessaria stanęła we framudze drzwi, patrząc się na wszystkich z zimną kalkulacją. – Nikt!

– Oczywiście. A co z Chiselausem?

– Do niego to wezwij Garena... Ale ogolonego, z łaski swojej! – Summonerka przewróciła oczami z dezaprobatą. – Podobno jest synem jego podwładnego, więc niech on go pilnuje – Vessaria podniosła wzrok ku górze, patrząc się kilometrowym wzrokiem. – Za trzy dni od teraz będzie walne zgromadzenie Valoran odnośnie tego zjawiska i oznajmiam tutaj, że jesteś zobowiązany stanąć po stronie Instytutu, panie Chiselaus... – Jej wzrok ponownie spoczął na Strażniku. – Nie obchodzi mnie to, żeś z Demacii. Od teraz jesteś naszym członkiem i twoja ojczyzna nie ma już tu nic do czynienia. Rozumiemy się?

– Tak.

– Żegnam...

Radczyńi zniknęła w jasnym świetle czaru, powodując, że Opiekun Summonerów odetchnął z ulgą niemierzalną żadną dostępną skalą. Dopiero teraz zaczął zmieniać barwę na buraczaną, nim doleciał do chłopaka, piorunując go wzrokiem i chwytając łapami za kaptur..

– Jesteś głupi, Chiselaus! – Svilas natychmiast naskoczył na Breorna. – Narażać tak życie, nie znając nawet jakichkolwiek podstaw!

– Wiem, ale musiałem... Proszę, usiądźcie! – Chłopak oznajmił, wskazując im miejsca, na co cała szóstka usłuchała go i siadając, spowodowała trzęsienie ziemi.

– Głupi ma zawsze szczęście – westchnął pulchnych przywoływacz ze zrezygnowaniem w głosie.
– Idę załatwić wszystko to, co rozkazała Radczyńi. I powiem jedno, nieźle się wkopałeś, młody Przywoływaczu...

– Dlaczego?

– Zawiedziesz, to cię Vessaria wyśle wprost do Voidu, byś się z Vel'kozem zabawiał...

– Umm... Upsie? – Breorn zbladł, sam siadając zrezygnowany.

– Obyś nie zawiódł, zrozumiałeś? – warknął Svilas, wychodząc z laboratorium z nieudolnym zarzutem swojej szaty. Pozostawiony z szóstką kilkumetrowych kucyków, Strażnik spojrzał po sobie, skrywając głowę pod kapturem. Wszystkie milczały, wiedząc, że Breorn nie miał zbytnio powodów do

uśmiechu, podobnie jak i one. Po chwili chłopak odkaslnął, poprawił szatę i czekając na swoich gwardzistów, którzy mają go przeprowadzić do nowego pomieszczenia, zaczął smętnie nucić.

Breorna czekała ciężka przeprawa, o czym doskonale wiedział...